

## ZE WSPOMNIEŃ O ŚW. SIOSTRZE FAUSTYNIE

### WSPOMNIENIA s. M. Justyna Gołofit ZMBM (2)

Siostra Faustyna była pełna prostoty i pokory dziecięcej. Nigdy nie zauważyłam, żeby jej chodziło o jakieś względy lub żeby się uważała, że jest czymś nadzwyczajnym w oczach drugih. Pamiętam, jak pewnego razu, gdy pracowała w ogrodzie i miała ręce zabrudzone nawozem, a ubrana była odpowiednio do tej pracy, przyszedł jeden z księży będący na wysokim stanowisku. Gdy wszedł do ogrodu, spotkał się z Siostrą Faustyną; widząc ją przy pracy, zbrukaną, zszarganą, jednocześnie poznał jej duszę wybraną. Zbudował się ogromnie jej głęboką pokorą i nadzwyczajną prostotą. Jej nie zależało nigdy na tym, co kto pomyśli lub powie o niej, bo ona miała zawsze Boga w duszy i tylko Jemu starała się podobać, a kiedy kto się z nią zetknął, czuł się do Boga pociągnięty. Każde jej wejście pobudzało do miłości Pana Jezusa, zapalało i rozjaśniało oraz uspakajało i dawało odwagi, by iść naprzód.

Siostra Faustyna była w nowicjacie moim aniołem. Mistrzynie m. Maria Józefa dała mi ją za opiekunkę. Z początku byłam z niej niezadowolona, bo mnie stale strofowała i ciągle poprawiała, na każdym kroku, ale ja dobrze się jej przyglądałam już jako postulantka, a później nowicjuszka, i podziwiałam jej pogodę ducha i spokój niezwykły, nawet pośród przeciwności i przykrości przez nią niezawinionych. Kiedy była w kuchni krakowskiej, już jako profeska nad nowicjuszkami, to dobrze pamiętam, że jak nowicjuszki coś zniszczyły lub źle zrobiły, np.: zamiast ziemniaków posoliły herbatę i tak do stołu podały, wtedy Siostra Faustyna miała niemal upokorzeń od sióstr, a jednak nigdy się nie użalała przed nikim, ale zawsze uśmiechnięta i spokojna przeproszała, że nie dość była uważna, dokładna, a tej nowicjuszce, która była powodem, zawsze łagodnie i z wielką miłością dawała wskazówki. Miała

wiele miłości bliźniego połączonej z wielką cierpliwością i spokojem, który się przebijał na jej twarzy. Widząc potrzeby innych sióstr czy wychowanek, zawsze pierwsza śpieszyła pomocą. Nie mogę tego zapomnieć, że gdy była w kuchni i gotowała naszym wychowankom, Siostra Faustyna nigdy nie żałowała swojej pracy ani trudu, byleby smacznie przyrządzić im posiłek i tak ogromnie się cieszyła, gdy mogła im coś lepszego podać; największą jej przyjemnością było drugim zrobić przyjemność. Często powtarzała, że jeżeli dobrze i smacznie przyrządzi się posiłek, one będą mniej Boga obrażały i będzie stąd większa chwala Boża. Również mówiła, że każda z sióstr, która gotuje dla wychowanek, powinna specjalnie dotożyć starań, aby smacznie i starannie ten posiłek przyrządzić ze względu na chwałę Bożą.

Gdy byliśmy razem w Wilnie, Siostra Faustyna pracowała w ogrodzie, a ja byłam w kuchni sióstr, i byłam sama jedna i miałam dużo pracy. Nieraz już była pora udania się na spoczynek, a ja jeszcze dużo miałam pracy i sama jedna zmywałam statki po kolacji, co widząc Siostra Faustyna zawsze mi pomagała, pomimo że była sama zmęczona i w dodatku słabego zdrowia.

Pamiętam dobrze, jak pewnego razu Matka Przełożona wysłała mnie do miasta, a Siostrze Faustynie poleciła zastąpić mnie przy kuchni, pracy wówczas było dużo. Po powrocie z miasta ogromnie się dziwiłam, gdy zastałam ją siedzącą na ławie, a wszystka robota była zrobiona. Pytam: Siostrze Faustyno, co się stało, że tyle roboty tak szybko zrobione? Kto Siostrze pomagał – pytam drugi raz. A ona ze zwykłą sobie swobodą i uśmiechem odpowiada mi: „Aniołowie mi pomagali, bo sama nie dałabym rady”. C. d. n.

Warszawa, 9 grudnia 1955